

Jerzy Poradecki

Zakorzenieni w słowie: emigracja a ewolucja języka poezji

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 24, 33-44

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Poradecki

ZAKORZENIENI W SŁOWIE. EMIGRACJA A EWOLUCJA JĘZYKA POEZJI

Wygnaniec, tułacz, zwłaszcza jeżeli jest poetą, zabiera ze sobą niewiele. Gdy zostaje mu odebrana ojczyzna i rodzą się wątpliwości, czy choćby „pieśń ujdzie cało”, ostatnią nadzieję na przetrwanie i odrodzenie w przyszłości pokłada w języku, ten bowiem jest podstawą poezji, literatura zaś kręgosłupem świadomości narodowej.

Przypomniałem tę romantycznej proveniencji teorię, bowiem podobne sytuacje historyczne powodują powstanie podobnych zespołów wyobrażeń. Wrzesień 1939 r. niejednokrotnie był nazywany czasem czwartego rozbioru. Sytuacja spowodowana wkroczeniem wojsk niemieckich i rosyjskich, klęska powstania w Warszawie nasuwały skojarzenia z losem Polski w XIX w. Często też i przesłanie poetów odwoływało się do tradycji romantycznej liryki patriotycznej.

Sytuacja analogiczna nigdy jednak nie jest sytuacją identyczną. Polska Rzeczpospolita Ludowa, bez względu na rodzaj zmieniających się związków ze wschodnim sąsiadem, nie była ani Księstwem Warszawskim, ani Królestwem Polskim. Nie dziwny się jednak pisarzom odwołującym się do XIX-wiecznych wzorców. To, co nieznanne, zaczynamy rozumieć odwołując się do znanego. Najpierw więc odkrywamy rzucające się w oczy podobieństwa, dopiero później ważniejsze stają się różnice.

Zgodnie z tą regułą daje się odczytać ważny okres w dziejach emigracyjnej poezji. Lata wojny obfitowały w wiersze tyrtejskie. Niemal w tym samym czasie obficie pojawiać zaczęła się poezja martyrologiczna i zaraz potem obserwujemy publikację kilku lub kilkunastu epickich poematów o charakterze wspomnieniowym. Obfitość jakże charakterystycznej dla tego rodzaju wydarzeń literatury zdaje się wyczerpywać już w latach 1949-1950. I wtedy właśnie z największą ostrością pojawia się problem, który chciałbym w głównych zarysach przedstawić.

Kilka słów o sytuacji emigrantów. Wojna stosunkowo dawno się skończyła. Przemiany ustrojowe w Polsce ulegają pogłębieniu i nic nie zapowiada

realnej możliwości odwrócenia biegu wypadków. Warszawski rząd, zaprzyjaźniony z Józefem Stalinem, coraz silniej wiąże Polskę z Rosją, stawiając coraz mocniejsze bariery między nią a Zachodem. Emigranci uświadamiają sobie, że sytuacji nie da się przeczekać, że kraj będzie podlegał trwałej presji ze Wschodu, że ich status emigrantów się utrwała. Maleje także z każdym dniem możliwość oddziaływania na bieg spraw. Wierność ideom, w imię których podjęli trud tułaczki i wygnania, zaczyna coraz wyraźniej mieć znamiona donkichoterii. *Poeta emigracyjny*, jak to napisał Józef Wittlin:

Dziwaczne gusła czyni,
Świat wokół niego robi się coraz bardziej pusty,
a on na tej pustyni
wolnymi głosi usta
pochwałę wolnych ust

Gdzie w tej sytuacji odnaleźć motywację sensu istnienia i jakiegokolwiek działania, szczególnie pisania. Oczywiście, znów romantyzm podsunął pierwsze rozwiązania. Powszechnym było przekonanie, że dzięki wielkiej literaturze romantycznej ocaliliśmy świadomość tożsamości narodowej. Ostoją polskości staje się więc ponownie literatura, szczególnie poezja. Jeszcze w czasie wojny Kazimierz Wierzyński tak zaktualizował romantyczny trop:

SŁOWO

Co mi zostało tutaj? Słowo,
Konar z wiecznego ścięty drzewa,
Ciosam zeń skrzypce i na nowo
Jesion w mych rękach szumi, śpiewa.

Co we mnie jest naprawdę? Słowo,
W którym się rodzę, jak w kolebce,
I w którym trumnę mam sosnową,
Życie i śmierć powtarzam, szepczę.

Co tu zostanie po mnie? Słowo
I w głąb wpuszczone me korzenie,
Ziemia niech z nich zagada mową,
Z ziemi powstałem, w nią się zmienię.

Spośród wielu innych wierszy o pokrewnej tematyce przypomnijmy fragment poematu Józefa Łobodowskiego *Pochwała szorstkiej mowy*, który ukazał się w tomie *W połowie wędrówki* w roku 1972:

Mowo, ojczyzna nasza, na wieczność nam pościel!
Tyś jest jak maszt okrętu i sztandar na maszcie.
W sztandar zawiniętego na barkach unosić,
morskim głębinom bez lęku przekażcie.
Czujna fala powróci nas, którzyśmy uszli,
powróci nasze usta, snem zakneblowane,

by w czarnej ziemi, w łonie śpiewającej muszli
znów kielkowały szorstkim słowem.

Jako szczególnie ważne dla omawianej przeze mnie kwestii chciałbym wypunktować zagadnienia znajdujące swój wyraz w omawianych wierszach:

1. Motyw „mowy, ojczyzny naszej” łączy topikę emigracji współczesnej z topiką romantyczną. Utrwała się w ten sposób zespół wyobrażeń coraz silniej identyfikowanych z istotą polskości.

2. Godne szczególnej uwagi jest kojarzenie słowa poezji z obrazem drzewa lub ziarna. Rzecz jest warta osobnej rozprawy, tymczasem podkreślmy, iż ten poetycki obraz zawiera w sobie ideę sprawdzonej już metody walki o polskość, która jest jak drzewo: ścinane odrasta od kōrzeni mowy, zachowując swoją tożsamość. Nie powiodą się nawet próby „wykorzenia”, wtedy bowiem zdolna jest odrosnąć z nasion słowa.

3. Trzecim ważnym elementem jest dla nas data. Rok 1972 to już chyba zmierzch topoi słowa - drzewa. W cztery lata później pojawi się w Polsce drugi obieg wydawniczy. Podziały na literaturę krajową i emigracyjną zaczną tracić ostrość, wreszcie po roku 1980, mimo wszystkich istniejących trudności i niedostępności tekstów, mamy do czynienia wyraźnie z jedną literaturą polską. Gwoli ścisłości należy przypomnieć, że opozycja kraj-emigracja zaczęła tracić wyrazistość już po roku 1968. Emigranci wtedy wyjeżdżający z Polski silniej się identyfikowali z pozostającą w kraju opozycją niż z dawną emigracją. Ożywienie intelektualne, które wnieśli do ośrodków emigracyjnych wpłynęło również na zmianę punktów widzenia u dawnych emigrantów, spowodowało także przemieszczenia w hierarchii wartości dorobku literatury emigracyjnej.

Żywotność romantycznej topiki słowa poetyckiego w wierszach emigrantów ma swoją historię, którą można ująć umownymi datami 1939-1976/80. Jakimi treściami wypełniony był topos słowa, jak ewoluował?

Zasadniczy zrąb jego treści określił Stanisław Baliński w odzie *Do poezji polskiej*:

Zarzucono ci, droga, smutki romantyczne,
Artystowskie nastroje, dreszcze skamandryczne,
Żar słów rewolucyjnych, jak ogień zdradzieckich,
I chłód, zimniejszy tylko od chłodu rzeźb greckich,
Nie pamiętając o tym, że kiedy przemawiać
Przypadło ci w historii, mogłeś Słowem zbawiać.

Podobny katalog najistotniejszych zdaniem poety cech poezji narodowej znajdziemy w wierszu Kazimierza Wierzyńskiego *Biblia polska*. Rzecz to arcyciekawa, jak kształtował się obraz narodowych cech Polaka. Szczegóły odłożmy do późniejszych badań, poświęćmy tymczasem nieco uwagi przy- czynom i procesowi kształtowania się owych Biblii polskich.

Powstawały one i na emigracji, i w kraju. Czasy nieco późniejsze przyniosły *Poemat o mowie polskiej* Mieczysława Jastruna i *Traktat poetycki* Czesława Miłosza. Celowo wymieniałem tytuły wskazujące na bardzo zróżnicowane postawy autorów. Pytanie o tożsamość narodową nurtowało wtedy wszystkich wrażliwszych i mądrzejszych pisarzy. Wobec gwałtownych kulturowych, społecznych i politycznych zmian po wojnie jedną z najistotniejszych rzeczy było uświadomienie sobie dziedzictwa, któremu należało być wiernym.

Programowy związek z przeszłością stawiał poetów wieku awangard w sytuacji mocno dokuczliwej. Spychał ich na pozycje epigonów różnego rodzaju już nawet nie klasycyzmów, ale neoklasycyzmów. Najczęściej powtarzaniem wobec nich zarzutem było nienadążanie za biegiem czasu, anachroniczność. A przecież zasadniczy problem był jak najbardziej na czasie: jak w toku przyspieszonych przemian historycznych zachować własną tożsamość, przede wszystkim narodową. Baliński, Wierzyński i Lechoń gwarancji tożsamości narodowej upatrują w zachowaniu romantycznego dziedzictwa kultury polskiej, Jastrun pragnie włączyć wybrane i widziane z klasowego punktu widzenia elementy tradycji do mającej się narodzić internacjonalistycznej kultury proletariatu, Miłosz z żalem zauważa, że wielki romantyzm w dobie kultury masowej jest już anachroniczny i bezsilny wobec złych mocy XX w. Jakkolwiek więc bardzo szybko doszło do kodyfikacji zasobu topoi emigracyjnej poezji patriotycznej, równie szybko przekonano się, że coraz trudniej tak pomyślanym Słowem zbawiać.

Najbardziej dramatycznie przedstawia się w tym kontekście tragedia Lechonia. Stanowisko swoje zadeklarował poeta jednoznacznie:

Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

[*Hymn Polaków na obczyźnie*]

Wierność znakom narodowym ma jednak to do siebie, że broniąc ich przed zmianami, jakie niesie życie, przenosi je do muzeum coraz bardziej martwych pamiątek. Nigdy nie zdarzy się cud, o którym Lechoń marzył:

I widzisz: mały człowieczek, Matejko garbaty,
Małuje „Starzyńskiego na murach Warszawy”.

[*Matejko*]

Widząc, jak wszystko kruszeje i podlega niepokojącym przemianom, Lechoń pragnął uratować przynajmniej podstawowe narodowe symbole. Efekt był jednak pod każdym względem tragiczny. Znakomity poeta zaczął naśladować miernego Or-Ota (por. elementy programowe w wierszu *Naśladowanie Or-Ota*).

Zamierzona ambitnie księga polskich znaków narodowych, owa Biblia polska Wierzyńskiego, musiała pójść na zatracenie. Już w roku 1946 przeczu-

wał to tak znany miłośnik wszystkiego, co polskie, jak Aleksander Janta. W wierszu dedykowanym Janowi Lechoniowi przewidział atak na patriotyczne kapliczki przeprowadzony przez Gombrowicza i Miłosza oraz przez debiutujących około dziesięciu lat po wojnie poetów z grupy „Kontynenty”:

WIDZENIE WIARY

Janowi Lechoniowi

Jak ten wielbłąd biblijny i to ucho igły,
przez które przejść mu trzeba, tak żyjemy smutni,
zapatrzeni w sny własne, obraz niedościgły,
romantyczne brzęczenie pszczół, lipy i lutni.
Ale w ulach się wylągl rój drapieżnych trutni
i ciepłe plastry miodów na kamień zastygły,
a tam, gdzie dotąd świerszcze polną ciszę strzygły
kruki kraczą i kradną krwawe ścierwo klótni.

Nie ma myślom spoczynku, dla serc pocieszenia,
schną i giną bez miejsca, bez nieba, bez ziemi.
Traciły ją po stokroć.

I nic się nie zmienia
i wszystko się rozpadnie, choć jeszcze trwa krucho,
prócz tej wiary, żywionej sercami mocnemi,
że jednak przejdzie wielbłąd przez igielne ucho.

Nie udawało się przejść przez igielne ucho i wiary ubywało. Jednak, jakkolwiek Biblia polska traciła swój sens, nie wszystko z kanonu rzeczy trwałych zostało wykreślone. Józefa Łobodowskiego *Pochwała szorstkiej mowy* była nie tylko wyznaniem wiary w nieśmiertelność polskości. Poprzez porównania z innymi językami i poezją w nich powsa ałą poeta zmierzał także do innej konkluzji: język polski posiada właściwości, dzięki którym zdolny jest uchwycić pewne zjawiska i prawdy uniwersalne, które umykają twórcom posługującym się innymi językami.

Polska i jej kultura, tym razem nie przeciwstawiona światu, lecz traktowana jako element ludzkiego kosmosu, ma szanse i możliwości istnieć dla świata, bez względu na to, jaki będzie los kultury w PRL. Ku formule uniwersalizmu zmierza również Kazimierz Wierzyński. W tomie *Siedem podków* (1954) znalazła się odpowiedź na pytanie *Po co piszę*:

Aby coś okazało się piękne,
Stało się faktem i nie dało się cofnąć,
Aby odtąd trwało niedosięgle dla nikczemności,
Aby przy nim bezsilna była nienawiść i przemoc...

Odnowienie języka poetyckiego u Wierzyńskiego wynika z przekonania, że skoro nie da się uchronić Biblii polskiej, należy przygotować odrodzenie.

Wspomiana już metafora drzewa przechodzi swoistą i ważną metamorfozę. Kończąca tom wierszy ballada *Mowa i ziemia* ukazuje inne związki słowa niż *Biblia polska*. Poprzednio mieliśmy do czynienia z wiarą w trwałość motywów literackich kształtujących świadomość narodową. Widziana w ten sposób Biblia polska jest katalogiem najważniejszych dla Polaka dzieł literackich z okresu romantyzmu. Teraz Wierzyński wiąże ze sobą „mowę i ziemię”. Oczywiście, jest to ziemia ojczysta, w wierszu wymienione są Karpaty. Jednak element narodowy pojawia się na dalszym planie. Na pierwszy wybija się uniwersalizująca myśl o związkach człowieka z ziemią w ogóle. Podobnie jak w wierszu *Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny* zjawisko emigracji traktował poeta jako coś charakterystycznego dla XX w., łączącego tułaczy z różnych krajów, przywiązanie do polskiej ziemi i związki języka z ojczyzną traktuje jako doświadczenie powszechne.

Co z tego wynika dla poezji? Zwłaszcza dla poezji emigrantów? W roku 1946 Aleksander Janta przestrzegał Lechonia przed niszczącą mocą onegdajszych znaków narodowych. Paradoksalnie więc należałoby od nich odejść. Czy jednak nie oznacza to zdrady, apostazji? Wierzyński poszedł inną drogą niż Lechoń. Potraktował romantyczne symbole, których przecież sam używał, jako przemijające i naskórkowe znaki ojczyzny, której istota, czy duch, tkwią głębiej. W wierszu *U źródłosłowu* ogołocone z liści drzewo jest samą ojczyzną lub przynajmniej mową ojczystą. Ogołocone, jesienne drzewo, pozbawione bowiem — posłużmy się zbanalizowaną metaforą — przez wiatr historii widomych znaków swojej tożsamości i chwały. Wierzyński zachowuje romantyczne w swoim rodowodzie wyobrażenie o posłannictwie poety, który jest co najmniej strażnikiem ducha narodowego i jego odrodzicielem:

Jakże ja was odmłodzę,
Zacnę na nowo i zmienię,
Rozdrzewię i zazielenię,
Jak was rozszumię i rozkołyszę
[.....]
W korzeniach, u źródłosłowu
Podniosę się z wami, rozkrzewię
i zacnę się znowu.

[*U źródłosłowu*]

Kiedy poeta odstępkuje od wierności słowom i zastępuje ją wiernością wobec „źródłosłowu”, w konsekwencji powołuje do życia nowy język poetycki. Nie wiąże go już tradycja literacka, nie ma zobowiązań wobec jakichkolwiek konwencji. Nie oznacza to, że pole poszukiwań jest niczym nie ograniczone. Słowo poetyckie, tak głęboko zakorzenione, odwołuje się do wspólnego praźródła, z którego wyrastają wszystkie narodowe style, z którego mogą wyrosnąć nowe. Wszystkie wartościowe będą jednak zawierać wspólny pierwiastek, trudny do nazwania element mocy, prawdy i istnienia. Jest to rzeczywiście Słowo przez wielkie S, całą swoją istotą przeciwstawne takim

koncepcjom języka, jak np. teoria mowy jako narzędzia komunikacji, czy tworzywa, z którego robić można przedmioty piękne, estetyczne. Nawet emocjonalne oddziaływanie wiersza jest w tym wypadku rzeczą wtórną wobec posiadanej przez wielką poezję mocy istnienia.

Wierzyński w swoich poszukiwaniach poszedł jeszcze dalej. Wiersz *Poezja* z tomu *Sen mara* (1969) przynosi koncepcję wyraźnie metafizyczną:

Wytryska źródło żywego światła
Nad ciemnościami, nad człowiekiem,
Nad ziemią żyzną i czarną,
Nad ziemią jałową.
Aż otworzy się trudne
Ogniste ziarno,
Słowo.

Nie będziemy tutaj interpretować metafory słowa - ognistego ziarna. Zapytajmy jednak, czy w tym uniwersalizmie nie zaginęła świadomość, która w jakikolwiek sposób powinna cechować polskiego poetę. Otóż nie. Wierzyński obserwując niszczenie wielu sfer życia, które emigranci uważali za niezbywalny składnik polskości, doszedł do wniosku, że ojczyzna jest czymś ogromnie trudnym do zrozumienia i opisanego, ale jednocześnie jest to coś silnego, mocą swoją czyniącego z poetów media i każącego im wkraczać na tereny, które rozsądek kazał traktować jako obce lub wrogie.

POPRAWKA HISTORYCZNA

Ojczyzna to nie węż,
Popraw się stary mój kompanie,
Nie starczy ci pięciu, dziesięciu zmysłów
By ją wywachać,
To dobre dla kotów, które co noc
Trafiają bezbłędnie do swoich kosztów
Aby zwinąć się w kłębek i spać.

Ojczyzna to jest pamięć podskórna,
Bezsenny nerw,
Pokutnik nocny bardzo świadomy
Czego chce tutaj i po co się włóczy
Po myślach, po widmach, po setkach lat
I nawet koty z wygrzanej słomy
Wypędza, nie daje im spać.

Fascynująca powojenna droga poetycka doprowadziła Wierzyńskiego nie tylko do zasadniczej zmiany języka poetyckiego, ale także do poetyckich osiągnięć, które miały tak bardzo indywidualny charakter, głębokie treści, że ani jedno, ani drugie nie mogło stać się zaczątkiem szkoły poetyckiej. Podobnie było z dorobkiem Aleksandra Wata i później Arnolda Śluckiego, choć tak wiele tych poetów różniło.

Zstąpienie ku głębokim źródłom słowa poetyckiego — to bez wątpienia wielka sprawa. Budzi się jednak niepokój, czy daleko posunięta indywidualiza-

cja i uniwersalizacja nie szkodzą sprawie narodowej. Wszak patriotyzm wyrasta z poczucia związków, nie z poczucia odrębności. Problem jest chyba pozorny. Związek może istnieć tylko między kimś i kimś, osobą i osobą. Tak więc sama jego istota zakłada istnienie odrębnych indywidualności czy osobowości. Wspólnota jest warunkiem sine qua non indywidualności, ale i na odwrót. To ujęcie sprawy zyskuje popularność dopiero w ostatnich latach. Wcześniej zagadnienie było rozważane raczej w kategoriach albo-albo. Wierzyński określając istotę wspólnoty narodowej odwołał się do koncepcji jej podstawy jako rzeczy tak głębokiej, że niedefiniowalnej. Innej drogi szukali tacy poeci, jak Bronisław Przyłuski, Tadeusz Sułkowski, Czesław Miłosz, a nieco później poeci z grupy „Kontynenty”.

Niezmiernie charakterystyczną cechą poszukiwań Miłosza i londyńczyków jest zwrot ku tradycjom klasycznym z ich intelektualizmem, racjonalizmem, programowością w sferze języka i gatunku, edukacyjny i dyskursywny tok wiersza, normatywizm, wreszcie postawa „ironiczna”, zakładająca przede wszystkim dystans wobec podmiotu lirycznego.

Na pierwszy rzut oka można by mniemać, że ta linia rozwojowa diametralnie różni się od poprzednio przedstawionej. Oczywiście skupimy uwagę na różnicach, na początek jednak powiemy kilka słów o podobieństwach. Zarówno koncepcja Biblii polskiej jak i polskiego klasycyzmu wyrastały w dużej mierze jako sprzeciw wobec języka nowej epoki, wobec stalinizmu i socrealizmu w kulturze i sztuce. Wbrew jego tendencjom zaczynania wszystkiego od nowa, akcentowały trwałość lub przynajmniej ciągłość, odwołując się co prawda do różnych tradycji, jeden nurt do romantyzmu, drugi do klasycyzmu. Obydwa nurty były antyawangardowe. Konstruując z jednej strony swoje własne katalogi narodowych topoi lub archetypów, z drugiej wiążąc słowo poetyckie z tym, co ponadczasowe, tworzyły ideę stylu narodowego, podważając swoimi teoriami ważność i sensowność nadmiernego akcentowania odrębności niesionych przez szkoły literackie lub style historyczne. Obydwa nurty bardzo poważnie traktowały słowo poetyckie. Nie mogło być ono obiektem eksperymentów. Indywidualne doznania twórcy były znaczące tylko wtedy, gdy można je było odnieść do zbiorowości. Pokrewieństw można znaleźć więcej. Teraz jednak o różnicach. Ponieważ dobrze jest spojrzeć najpierw na konkrety, porównajmy ze sobą dwa wiersze o krajobrazach rodzinnych stron zapamiętanych przez poetów emigracyjnych.

Jan Lechoń

ROZMOWA Z ANIOŁEM

Dziś we śnie mnie nawiedził anioł polskiej doli
I płakał, szumiąc w mroku skrzydłami srebrnymi,
Jak gdyby chciał powiedzieć: „Umierasz powoli,
Samotny, tak daleko od rodzinnej ziemi”.

„Daleko? Co ty mówisz? Mnie wszystkie zapachy
Ogrodów i pól naszych co dzień niosą wiatry,
We mnie, we mnie jest wszystko: mazowieckie piachy,
I jeziora litewskie, i Wisła, i Tatry”.

Czesław Miłosz

NIGDY OD CIEBIE, MIASTO

Nigdy od ciebie, miasto, nie mogłem odjechać.
Długa był mila ale cofało mnie jak figurę w szachach.
Uciekałem po ziemi obracającej się coraz prędzej
A zawsze byłem tam: z książkami w płóciennnej torbie,
Gapiący się na brązowe pagórki za wieżami Świętego Jakuba
Gdzie rusza się drobny koń i drobny człowiek z pługiem,
Najoczywiście od dawna nieżywi.
Tak, to prawda, nikt nie pojął społeczeństwa ni miasta,
Kin Lux i Helios, szyldów Haplera i Segala,
Deptaku na Świętojerskiej nazwanej Mickiewicza.
Nie, nikt nie pojął. Nikomu się nie udało.
Ale kiedy życie się strawi na jednej nadziei:
Że w jakiś dzień już tylko ostrość i przezroczystość,
To, bardzo często, żal.

Berkeley, 1963

Głównym tematem obydwu wierszy jest pamięć. Lechoń podkreśla stałą obecność tego, co zostało mu odebrane: „We mnie, we mnie jest wszystko”. U Miłosza pamięci szczegółów towarzyszy poczucie oddalenia, nie tylko w przestrzeni, co jest obecne u Lechonia, ale także w czasie. Inaczej także zostały rozłożone znaki ważności między tym, co zachowało się w pamięci, a tym, co realne. Dla Lechonia ważna jest prawie wyłącznie pamięć. Miłosz ukazuje konflikt między dwoma obowiązkami: wiernością pamięci i przytomnością w teraźniejszości. Tak więc wiersz Lechonia jest wyznaniem, wiersz Miłosza jest zarysowaniem problemu.

Paradoksalnie rozkładają się akcenty związane z treścią wspomnień. W bardzo osobistym liryku Lechonia wymienione są najbardziej konwencjonalne, stereotypowe określenia polskiego krajobrazu: mazowieckie piachy, jeziora litewskie, Wisła i Tatry. W dyskursywnym wierszu Miłosza aż roi się o szczegółów, które trzeba odnosić do najbardziej osobistych doznań poety. Mimo to wiersz Lechonia pozostaje w swojej konwencji lirycznym wyznaniem, wiersz Miłosza zachowuje ponadindywidualny tok dyskursu. Lechoń oczyszcza własne przeżycie z pierwiastków subiektywnych licząc na to, że w ten sposób stanie się ono powszechne, Miłosz indywidualne koryguje za pomocą uniwersalnego pierwiastka rozumowania, myślenia, dociekania. Upraszczając nieco, jeden wierzy, że można się porozumiewać odwołując do znaków emocji,

drugi, że podstawą dialogu jest rozum. Jeden uważa, że porozumienie jest możliwe tylko w ramach jednego narodu, drugi, że przekracza ono te ramy.

Zwróćmy także uwagę na postać starzejącego się poety, zarysowaną w cytowanych wierszach. Obydwaj są samotni, ale jak różne to samotności. Z wiersza Lechonia można odczytać myśl, że poeta umrze zabierając ze sobą wspomnienia ziemi ojczystej. Jedynym elementem wskazującym na istnienie drugiego człowieka jest sam fakt napisania wiersza. Wiersz - wyznanie zakłada jednak tylko kogoś, kto wysłucha poetę. Obecność dyskursu w wierszu Miłosza zakłada istnienie rozmówcy. Mało tego, nie musi nim być Polak. Utracone krajobrazy dzieciństwa powinny być symbolem refleksji nie tylko patriotycznej. Mówią o wydziedziczeniu, które należy do kondycji człowieka w ogóle, choć w różnych formach przejawia się w różnych krajach.

Temat wydziedziczenia jest jednym z najważniejszych tematów o charakterze uniwersalnym. I tu dochodzimy do problemu obecności w topice poetów klasycyzujących elementów narodowych i powszechnych.

Zagadnienie pojawiło się w dwu wersjach. Zwykle zasadniczym wyznacznikiem były osobiste doświadczenia poety decydujące o tym, czy odczuwał Polskę jako naturalne własne środowisko kulturowe, bo tam dojrzewiał, czy też kraje Europy zachodniej, tam bowiem młodszy z poetów emigracyjnych wychowywali się, bądź nawet urodzili. Różnicę tę wyraźnie odczuwał Janusz Ichnatowicz, gdy na łamach „Merkuriuma Polskiego” pisał w 1955 r.:

„...my widzimy kulturę polską przez oczy kultury zachodnioeuropejskiej, w przeciwieństwie do starszego pokolenia, które widziało kulturę zachodnią przez oczy kultury polskiej. My Słowackiego czytamy na tle topoli Sekwany, na tle ścian Stratfordu”.

Refleksja nad swoistością kultury polskiej, jakkolwiek w obydwu przypadkach prowadzona z pełną świadomością opozycji ojczyzna - Europa, nie w obydwu przypadkach prowadziła do pytań o narodowy styl poezji. Zagadnienia te podjął Miłosz, były one mniej ważne dla londyńczyków. Autor *Listu półprywatnego o poezji* myślał o tym jeszcze jako obywatel PRL. Przed rokiem 1950 głosił wyższość klasycyzmu nad romantyzmem, rozumu nad emocjami, dyscypliny nad spontanicznością. Ogromnie ważnym etapem w historii tematu jest *Traktat poetycki*. Najważniejsze jednak sformułowania przyniosła grupa wierszy z tomu *Miasto bez imienia* (1969). Jakkolwiek niejasne by były źródła twórczości, wysoką pochwałą zyskuje rozum:

On ustanawia w języku powszechne idee
I prowadzi nam rękę...

[Zakłęcie]

Jest to zarazem pochwała uniwersalizmu („powszechne idee”). Jaka jest zatem relacja między ogólnym a szczególnym, powszechnym i partykularnym, ludzkim i narodowym? Otż istnieć mogą one tylko łącznie. Zlikwidowanie

jednego członu alternatywy nie prowadzi bynajmniej do bezwarunkowej wyłączości drugiego, lecz do unieważnienia obydwu.

W sposób nieco przewrotny prawda ta jest sformułowana w wierszu *Twierdzenie i odpowiedź*:

— Miłość do Boga jest miłością do siebie.
Gwiazdy i morza wypełnia najmiłsze ja
Słodkie jak poduszka i ssany duży palec.

— Byłoby to niepochebne dla adorujących
gdyby konik polny terkocząc w gorącej trawie
mógł wystawiać tę właściwość która nazywa się być
w sposób ogólny, a nie odnosząc jej tylko do własnej osoby.

To był ów decydujący moment w rozumowaniu Miłosza, który ostatecznie pozwolił mu wyjść poza opozycje romantyzm—klasycyzm, narodowe—uniwersalne, indywidualne—powszechne. Konsekwencją jest również nowa koncepcja języka poetyckiego. Z wahaniem, czy to jest *ars poetica*, formułował poeta zasady, które pozwoliły mu konsekwentnie zacierać granice gatunkowe między prozą i wierszem, wyznaniem i dyskursem, a nawet stworzyć jednolitą całość z głosów cudzych i własnego (w tomie *Nieobjęta ziemia*). Dla Miłosza stało się rzeczą oczywistą, że nic nie stoi na przeszkodzie, poza niewielką znajomością języka polskiego na świecie, by poeta polski mówiąc o swoich sprawach był twórcą równie uniwersalnym jak jego angielski czy francuski kolega. Wspiera tę myśl przekonanie, że kraje Europy środkowej są poligonem doświadczalnym sił, które zadecydują o przyszłości świata, że tutaj lepiej widać, co się wykluwa, krystalizuje i przygotowuje do inwazji. Poeta polski występując w sprawach polskich może być bardziej kompetentny w kwestiach o znaczeniu ogólnoludzkim niż jego koledzy amerykańscy czy angielscy.

Bez względu na popularność, adresatem jego dzieł jest ludzkość. To zmienia oczywiście wyobrażenia o kształcie języka poetyckiego, który ma podołać takim zadaniom, a może to być tylko język polski.

W tym miejscu należałoby rozpocząć nowy rozdział, obejmujący zapewne kilkadziesiąt stron, będący opisem nie tylko szczególnej dykcji, języka poetyckiego Miłosza, ale też uwikłania konkretnych rozwiązań w założenia o charakterze ogólniejszym. Trzeba będzie to zrozumieć i opisać, dokonania Miłosza bowiem stworzyły dla poezji polskiej zupełnie nową sytuację.

Analizy, które przeprowadzałem w tej pracy, były przede wszystkim rekonstrukcją bardzo interesującej ewolucji tego, co mogło być Achillesową piętą polskiej poezji emigracyjnej, a stało się jej skrzydłem. Język poetycki, na skutek wydarzeń historycznych przekształcany w magazyn coraz banalniejszych klisz i stereotypów narodowych, z próby wyszedł zwycięsko. Niektórzy poeci nie podołali sytuacji i zapłacili za to drogo, jak np. Lechoń. Inni, jak Wierzyński, a szczególnie Miłosz, znaleźli rozwiązania, których znaczenie dziś jeszcze nie da się w pełni objąć. Jako najważniejsze należałoby chyba wymienić:

1. Ukształtowanie swoistej dykcji, „formy bardziej pojemnej”, jak to nazwał Miłosz, pozwalającej zakorzenić głęboko język poety w tradycji polszczyzny, a jednocześnie nadać mu walory uniwersalne. Nie bez powodu przecież wiersze Miłosza i Herberta dają się tłumaczyć na języki obce i są przez niepolskich czytelników znakomicie przyjmowane.

2. Głęboki związek z tradycją myślą polską i europejską nie tylko nie odcinający od żywych problemów współczesności, ale dający narzędzia mądrego w niej udziału.

3. Przewyciężenie postaw awangardowych.

4. Odnowienie koncepcji słowa głębokiego, przywracającego poezji moc mówienia o sprawach największej wagi, np. o prawdzie i dobru. Trzeba koniecznie podkreślić, że koncepcja ta, przy całej świadomości historycznych i społecznych uwarunkowań procesu twórczego i języka literatury, dała możliwość odnoszenia współczesnych konkretów do kanonu wartości uniwersalnych, często metafizycznych.

Na tym kończę ten rekonesans w obszerną i ważną problematykę. Ma on wady właściwe każdemu ujęciu modelowemu. Jeżeli część moich hipotez wyjdzie obronną ręką po badaniach szczegółowych, konieczne będzie wzbogacenie ogólnych konstatacji. Szczególnie ważne wydaje się zbadanie relacji między opisywaną linią rozwojową a dokonaniem pisarzy budujących swoje poetyki na podstawie innych tradycji. Myślę tu przede wszystkim o niespokojnych awangardzistach i eksperymentatorach, takich jak Jerzy Niemojowski, Jerzy Pietrkiewicz, Aleksander Wat, Arnold Słucki. Osobnym problemem będzie świadomość twórcza londyńczyków z grupy „Kontynenty”. Nie można także w żaden sposób zapomnieć o istotnych powiązaniach krajowej szkoły klasycyzmu (Herbert, Rymkiewicz, Przybylski) z emigracyjnym doświadczeniem zakorzenienia w słowie.